Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 SIERPNIA NUMER 16

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **Henryk Wroński** — Nauka religji i etyka w szkole. **W. Poniecki**— Fryderyk Engels. **W. Rulikowski**—Kongres Eucharystyczny w Poznaniu (c.d.)
Głosy czytelników. Z prasy. Kronika. Z Książek.

Nauka religji i etyki w szkole

„Co teolog odczuwa jako prawdziwe — musi być fałszywe".

Fr. Nietzsche

W Nr. 15 „Wolnomyśliciela Polskiego" p. Feliks Młynarski zwrócił uwagę na „rozumowe uzasadnienie dogmatów katolickich" przez prof. dr. i ks. M. Sieniatyckiego, mające swoją „doniosłością i objektywną pewnością przewyższyć wszystkie nauki świeckie". Jednem słowem: coś „ef-ef!"

Prof. St. Kalinowski, poseł na sejm i przewodniczący komisji oświatowej sejmu, w przemówieniu swojem na odczycie poświęconym obronie szkolnictwa przed zakusami kleru (W. P. Nr. 6), powiedział, że nauka zdołała sobie już na tyle wyrobić kredyt w społeczeństwach i w opinji publicznej, że nie potrzebuje się obawiać religji z jej „prawdami objawionemi". A dziś chodzi tylko o to, aby wyniki badań naukowych, jako jedynie miarodajnych dla człowieka, były w podobny sposób popularyzowane i udostępniane szerokim masom, jak są popularyzowane i udostępniane nauki katechizmowe. Nie było bowiem jeszcze wypadku, aby ten, kto raz wszedł na drogę prawdy naukowej, miał zrobić „w tył zwrot" i pójść do kościoła na rekolekcje. A jeżeli to się pozornie zdarza, dowodzi najwyżej nieprzezwyciężonego jeszcze nałogu myślowego, liturgicznego i ślepowierczego w b. religjancie, ale bynajmniej nie „bankructwa nauki", o którem raz po raz głosi prasa klerykalna, bardzo w tem

zainteresowana, aby dobrze rozwijający się „interes“ nauki, „plajtnął“ pierwszego lepszego dnia i ogłosił swoją upadłość. Wtedy teologja bardzo chętnie wykupiłaby za świętopietrzowe kapitały zdeprecjonowane akcje nauki, ogłosiła bojkot rozumu, wypowiedziała walkę na śmierć i życie wolnej myśli i znów byłaby panią świata. Ale na nieszczęście dla niej, wcale się na to nie zanosi. Raczej przeciwnie, to jej, teologji, „interes“ znalazł się od pewnego czasu w ciężkiej sytuacji, chwieje się i grozi upadłością, co przy ogólnym braku kredytu (wiary) w jej przyszłość, może lada dzień spowodować przewidywaną oddawna katastrofę. Bo że tam takie kraje, jak Polska i Litwa, jeszcze udzieliły konkordatowych pożyczek watykańskiemu bankrutowi, to tylko potwierdza naszą przysłowiową lekkomyślność, dającą się brać na lep międzynarodowym filutom i wydrwigroszom i naszą słabą orjentację w sprawach polityczno-ekonomicznych.

Mając właśnie na uwadze te ostatnie, b. niebezpieczne, mankamenty (braki) naszego „zmysłu do handlu“, chcemy poświęcić trochę czasu na rozpatrzenie dobrodziejstw, jakiemi nas chce uszczęśliwić „chytry włoch“, jak powiada Ostroróg, „mieszkający w Watykanie“ a dążący przez sforę swoich agentów w Polsce do pochwycenia w swoje ręce monopolu oświaty publicznej. Nie chcielibyśmy bowiem, aby Polska i na tym monopolu zrobiła taki sam zły interes, a właściwie stokroć gorszy, jaki zrobiła na zakupie tytoniu włoskiego. W danym wypadku chodzi nam nie o tytoń, lecz o te zachwalane przez Piusa XI „bezkonkurencyjne“ „skarby wychowawcze nieskończonej wartości“, zawarte w katolickiej etyce i katolickiej religji.

CZY „RELIGJI“ MOŻNA SIĘ „NAUCZYĆ“?

Jak wiemy, Polska podpisała konkordat z Watykanem, który jej się narzucił, jako j e d y n y w y c h o w a w c a przyszłych pokoleń polskich. A zrobiła to dlatego, że sama nie zadała sobie dotąd trudu, aby wypracować własny plan wychowawczy. I tak, jak zaczęła się posługiwać zaborczemi kodeksami karnemi (któremi się dotąd posługuje), z tą samą również „prowizorycznością“ przyjęła ofertę wychowaczą narzutliwego a chytrego kleru rzymskiego, który na tej „dostawie“ chce, jak każdy dostawca, zrobić świetny interes, ale tylko dla siebie, a nie dla Polski.

„Dostawa“, jak wiemy, katolickich „wychowawczych skarbów nieskończonej wartości“ odbywa się różnemi drogami, z których szkoła jest jedną z wielu, — przytem najważniejszą, bo ma charakter publiczny. W szkole „dostarczanie tych skarbów“ odbywa się drogą nauki t. zw. religji. Otóż zastanówmy się przez chwilę nad tem, czy w o g ó l e r e l i g j i m o ż n a c z ł o w i e k a n a u c z y ć.

Religja, wbrew temu, co głosi „nauka“ katolicka, jest

jednem z uczuć, czyli czemś, co jest człowiekowi wrodzone. Katechizm chce, aby to była koniecznie rzecz rozumu, a więc coś w rodzaju umiejętności takiej, jak matematyka, czytanie lub rzemiosło, czyli czemś, co człowiek nabywa dopiero po urodzeniu.

Uczucia — jak wiemy — są, krótko mówiąc, gałęziami dwóch podstawowych, wrodzonych każdej żywej istocie, instynktów: zachowania gatunku (egoizmu) i zachowania rodzaju (miłości rodzicielskiej). To co nazywamy altruizmem (miłością bliźnich), jest tylko uspołecznionym egoizmem.

W dziedzinie więc świadomości, czyli w dziedzinie świadomego życia psychicznego (umysłu, uczucia i woli) człowiek odziedzicza po przodkach tylko uczucia i ruchową zdolność reagowania na nie (czyli wolę). Natomiast w dziedzinie umysłu nie odziedzicza niczego, z wyjątkiem pewnych zdolności do pracy umysłowej (wrodzoną inteligencję, wrodzoną bystrość umysłową itp.).

Stając na błędnem stanowisku, że religja jest rzeczą rozumu, a więc czemś, co się nabywa dopiero po urodzeniu, kler powiada, że religji trzeba uczyć w domu, w szkole i w kościele. Dlatego Państwo Polskie opłaca nieporzebnie tyle tysięcy katechetów i katechetek i każe wystawiać obowiązkowo na świadectwach szkolnych stopień z religji, jakby z jakiej gimnastyki lub modelowania, bo uważa, że to jest „przedmiot“ szkolny, choć nie każe wystawiać stopnia za zdolności ucznia w zaspakajaniu głodu, z objawów egoizmu, z konieczności oddychania lub odpowiedniego ubierania się w czasie zimy.

Ale kler doskonale wie o tem, że religja nie jest rzeczą rozumu. Twierdzi tak jednak, bo mu tak jest wygodnie. A dlaczego? zaraz zobaczymy.

NA CZEM POLEGA „NAUKA“ RELIGJI?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy wpierw zastanowić się nad tem: co się składa na treść uczucia religijnego?[1])

A więc przedewszystkiem: 1) egoistyczne poczucie naszej zależności od sił, czy praw, rządzących światem, a zwłaszcza od sił t. zw. nieznanych, niezbadanych, niepojętych (inaczej: obawa o swój los, szczęście i los swoich bliskich), oraz chęć wiecznego trwania po śmierci, będąca uczuciowym wypływem działania w nas przez całe życie instynktu samozachowawczego (uczucie „religijne“, wypły-

[1]) Ograniczam się tu z konieczności do rzeczy najogólniejszych, gdyż szczegółowsze rozpatrzenie tej kwestji przeprowadziłem w 2-ch odczytach, wygłoszonych w Kole warszawskiem P. Zw. M. W. p. t. „Czy wolna myśl tylko burzy, a nic wzamian nie daje?“ Odczyty te mają się ukazać drukiem nakł. Spółdz. „Bez dogmatu“.

wające z instynktu zachowania gatunku) i 2) uczuciowy związek pomiędzy poprzedniemi a następnemi pokoleniami (uczucie „religijne“, wynikające z instynktu zachowania rodzaju).

Ponieważ każdemu uczuciu towarzyszą odpowiednie reakcje ruchowe (popędy, dążenia, czyny), podobne reakcje towarzyszą również i uczuciu religijnemu. Będzie to w najogólniejszej formie dążenie do ideałów dobra, sprawiedliwości, piękna, prawdy itp., a zwłaszcza do szczęścia, najpierw własnego (dążenie egoistyczne) a następnie ogólnego (dążenie altruistyczne).

To są wrodzone każdemu człowiekowi cechy uczucia religijnego i towarzyszących mu dążeń. Ale prócz tego na treść pojęcia „religja“ składa się również i pewien zasób takiej czy innej wiedzy, celem zadośćuczynienia naszym potrzebom umysłowym i wymaganiom rozumu.

A jak już wiemy, ludzie w dziedzinie intellektu (umysłu) nie odziedziczają niczego. Jednak jest to dziedzina b. ważna w życiu każdego człowieka, bo treść i jakość naszego zasobu pojęciowego, jest regulatorem naszych uczuć, a w wyższym jeszcze stopniu naszych czynów (etyka); bo od tego rozumowego składnika naszej świadomości zależy nawet opanowywanie i niwelowanie naszych antyspołecznych skłonności, jeżeli je mamy. Takie czy inne pojęcia religijne, to cechy nabyte uczucia religijnego a raczej naszej świadomości religijnej.

Cała tedy praca i zadanie katechetek i katechetów przy nauce „religji“, polega nie na uczeniu dzieci egoistycznej obawy, czy poczucia zależności od sił czy praw natury, ani nawet egoistycznego dążenia do szczęścia własnego i naszych bliskich (np. naszych dzieci), lecz na zapychaniu intellektu młodzieży i starszych „naukami“ i pojęciami wyznaniowemi, aby przez jakość i ilość tych pojęć i „nauk“, panować potem nad wrodzonem każdemu człowiekowi uczuciem religijnem, kierować je w swoje wyznaniowe łożyska i przez te pojęcia wpływać na ludzkie czyny (etyka) i kierować w ten sposób, aby te czyny były zgodne nietyle z ich nauką, ile z ich intencjami i kastowemi interesami, lub interesami politycznych sprzymierzeńców kościoła.

Na tem właśnie polega wyznaniowa nauka religji w szkołach.

CZY KLER ISTOTNIE DĄŻY PRZEZ NAUKĘ RELIGJI DO ZAWŁADNIĘCIA UCZUCIEM RELIGIJNEM TŁUMU?

Aby to twierdzenie uzasadnić, sięgnijmy chociażby do programu nauki religji katolickiej w szkołach średnich, zatwierdzonego przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego (Warszawa, 1926), a co najważniejsza — przez

Sekretarjat Zjazdu biskupów katolickich. Program rozpada się na gimnazjum niższe (klasy I, II i III) i gimnazjum wyższe (kl. IV, V, VI, VII i VIII).

Już sam cel nauczania, wymieniony na wstępie tego programu, rzecz całą stawia wyraźnie i zgodnie z tem, cośmy powyżej powiedzieli.

Bo tylko posłuchajmy:

„Celem nauczania religji w szkole średniej jest wykształcenie i wychowanie uświadomionych chrześcijan-katolików.

„Celem nauki religji jest więc nietylko uświadomienie religijne, lecz też przyzwyczajenie do samodzielnego, stałego i konsekwentnego życia według zasad wiary, czyli wyrobienie chrześcijańskiego charakteru". (podkr. nasze).

A więc „wykształcenie" intellektualne, „wychowanie" świadome i „przyzwyczajenie" do stałego i samodzielnego życia według zasad wiary, czyli „wyrobienie chrześcijańskiego charakteru". A co chrześcijański charakter w pojęciu prawa kanonicznego oznacza, doskonale wiemy.

Wykształcenie może być i umysłu i uczucia. Ale uczucia, jako zdolności wrodzone, można tylko kształcić za pomocą odpowiednich pojęć i przykładów. Czyli wykształcenie może tu być tylko charakteru intellektualnego, a nie uczuciowego. I tak też jest w programie religji katolickiej w szkole średniej.

To też w kl. I, II i III mamy „naukę starego i nowego testamentu", katechizm, szereg pieśni, psalmów i t. p. Program przewiduje na każdą klasę w gimnazjum niższem od 50 do 60 godzin rocznie, poza nadprogramowemi godzinami, przeznaczonemi na inne duchowe ćwiczenia.

„Uwagi ogólne" i „uwagi metodyczne", mieszczące się na końcu programu gimnazjum niższego, mówią, aby katecheci, którzy mają być w klasie reprezentantami kościoła, mieli stale na uwadze dążenie do urabiania „rozbudzonego uczucia religijnego, czyli w momencie najwięcej podatnym", wdrażać młodzież do pobożności, wytwarzać odpowiedni nastrój religijny w czasie wykładu i odśpiewywania pieśni kościelnych przez namaszczony ton i gest, usposabiać umysły do przyjęcia nauki objawionej. Program nie wymaga, aby uczniowie kuli się na pamięć opowieści biblijne, żąda jednak, aby „najważniejsze pojęcia katechizmowe były dosłownie wrażane w umysł" ucznia. Program poleca dalej, aby pismo św. katecheta uczniom parę razy na rok (przez 3 lata!) tylko... pokazywał. Specjalny zaś, dość obszerny dział programu o „praktykach religijnych" nakazuje, aby uczniowie wynieśli ze szkoły „głębokie przeświadczenie, że życie nadprzyrodzone łaski jest nietylko nadbudową rzeczy natu-

ralnych, że od tego życia zależy prawdziwy i harmonijny rozwój sił przyrodzonych, że wiedza prawdziwa i postęp rzeczywisty(!) nie są wrogie katolicyzmowi, ale są z nim (katolicyzmem) sprzymierzone, którym, on (katolicyzm) stale okazywał przychylność i swą otaczał opieką“. (O Boże! ty widzisz i nie grzmisz?) Dalej powinnością katechety jest silnie oddziaływać na uczucie i wolę uczniów, (tym razem już nie na umysł), zwłaszcza przy pierwszej komunji, która ma się odbywać „możliwie uroczyście z czynnym współudziałem rodziców dzieci“. „Naogół zaś MUSI prefekt wszystkiemi siłami dążyć do tego, BY PRAKTYKI RELIGIJNE STAŁY SIĘ DLA MŁODZIEŻY TRWAŁEM PRZYZWYCZAJENIEM, wynikającem z jej przekonań religijnych. Ks. prefekt będzie ZACHĘCAŁ młodzież do DOBROWOLNEGO CZĘSTEGO PRZYSTĘPOWANIA DO SAKRAMENTÓW św. i będzie się starał w porozumieniu z miejscowem duchowieństwem jej to ułatwić“.

A więc chodzi tu nie o uczucie religijne, jako takie, lecz o automatyzm zewnętrznych tego uczucia przejawów: o dewocję, o sentymentalne zespalanie uczucia religijnego wychowanków z danem wyznaniem i jego klerem, o bezmyślne i bezkrytyczne przyjmowanie za dogmat historycznego kłamstwa, że kościół katolicki nie jest wrogi prawdziwej wiedzy (stąd tyle głupstw na ten temat czyta się i słyszy wśród wyszkolonej w ten sposób inteligencji polskiej), że „rzeczywisty“ postęp jest otaczany opieką kościoła papieskiego, ale co należy rozumieć pod słowem „rzeczywisty“, program nam nie mówi; domyślamy się tylko, że to żaden postęp. Głównie zaś chodzi o NAŁOGI LITURGICZNE. To są właśnie owe „skarby wychowawcze nieskończonej wartości“.

Tu pozwolimy sobie zaznaczyć, że program ten, twierdząc, że kościół katolicki godzi się z postępem, podpada pod klątwę papieską, wyrażoną w syllabusie Piusa IX (art. 80) tak, jak ks. Sieniatycki, podejrzewając objawienie boskie o nieścisłość, (W. P. Nr. 15 „Dogmatyka kat.“ punkt d), podpada pod takąż klątwę, na mocy art. V tegoż syllabusu, który mówi: „Wyklęty, który powie: objawienie boskie jest niedoskonałe...“.

Ale to już do naszych zmartwień nie należy.

Rzućmy teraz okiem na program religji katolickiej w gimnazjum wyższem.

DALSZE WZMACNIANIE NAŁOGÓW RELIGIJNYCH

a) liturgika i historja kościoła

Program przewiduje: w kl. IV — liturgikę (wykład obrzędów), w V i VI — historję kościoła, w VII — dogma-

tykę, a w VIII Etykę. Liczba godzin wykładowych od 55—70 godzin.

Uwagi metodologiczne do liturgiki nie mogą się dość „napodkreślać", jaka to jest ważna rzecz ta liturgika w „życiu młodzieży i społeczeństwa", „żyjącego w oddaleniu" od kościoła: jak „wiele ona daje dla życia wewnętrznego człowieka", dla wiary w życie nadprzyrodzone i jak ona „łączy ludzi z bogiem." Dlatego należy ją młodzieży „wrażać nie tyle w pamięć, co w serce i wolę" A więc znów chodzi o zmechanizowanie rękoczynów, pozostających na „służbie bożej".

Historja kościoła ma stale podkreślać i przekonywać ucznia, że kościół katolicki, to najprawdziwsza, chemicznie czysta nauka Chrystusa, wcielona w życie, że wszystkie inne religje są fałszem i odstępstwem od tej nauki; że jedynie kościół katolicki nosi w sobie „moc zawsze ożywczą i skuteczną", że „od kościoła tego odpada tylko to, co martwe i nadpsute" (np. kościół wschodni, Reformacja, bezwyznaniowcy), że z wszystkich schizm i herezyj kościół katolicki zawsze wychodził zwycięsko(?) i wzmacniał się wewnętrznie, bo nad kościołem tym czuwa sam Bóg (a czy przypadkiem policja, prokurator, konkordaty i akcja katolicka nie pomagają w tem bogu? p. n.), że kościół katolicki trwa, pomimo, że w ostatnich czasach wzrasta niewiara (ano, mądrzeją ludziska, mądrzeją!) i zaczynają się tworzyć poglądy na świat, różne od katolickiego, że kościół ten jako nauczyciel jedynej i prawdziwej prawdy bożej w sprawach społecznych daje wskazówki i rozwiązania jedynie słuszne i wiecznotrwałe jak on sam, lecz ażeby kościół ów mógł dalej trwać, jak trwa dotąd, rozwijać się i spełnić swoją misję dziejową i uniwersalną, potrzeba, aby miał jak najwięcej wiernych, którzyby w swojej pracy umysłowej kierowali się dogmatyką katolicką, a w życiu katolicką etyką.

Ale nim dojdziemy do tych „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości", zawartych i w dogmatyce i w etyce katolickiej, poświęćmy nieco uwagi szczegółom programu dotyczącym wykładu Historji kościoła katolickiego, która ma służyć jako oficjalna państwowa (bo przez M.W.R. i O.P. zatwierdzona) pochwała i reklama katolickiego kościoła a „zawstydzenie" innych kościołów w Polsce.

W tym celu i przedewszystkiem prefekt ma mówić obszernie o boskości kościoła katolickiego: o panujących, którym ta boska instytucja tak wiele zawdzięcza (widocznie sam bóg niebardzo się nią musi gorliwie interesować; p.n.)

---

[1]) A dlaczego to „ten kościól" tak drży, aby więcej od niego nie „odpadło" i nie dopuszcza do zalegalizowania przez Państwo polskie szeregu innych wyznań? Chyba dlatego, że uważa, że już wszystko w jego kapliczce stało się „martwe" i „nadpsute" i może „odpaść".

o niebezpieczeństwach, jakie mogłyby spotkać tę „boską" instytucję, gdyby popadła w zależność od władzy świeckiej; o wielkiej roli opatrzności w dziejach kościoła katolickiego i o większej jeszcze roli w tych dziejach niektórych papieży; o dobrodziejstwach teokracji, o scholastycyźmie; o kulturze średniowiecza[2]): o krucjatach i potędze politycznej papiestwa, o niezastąpionej roli kościoła katolickiego w dziejach Polski i jej „kultury", o potrzebie i świętości życia zakonnego[3]), o postach, o odpustach, o sakramentach, o kulcie marjańskim i eucharystycznym, o nienaruszalności dogmatów katolickich, o jezuitach, o pięknie liturgji katolickiej, a o minimalnej i ubogiej obrzędowości kościołów ewangielickich i sekciarskich (branie na teatralny efekt!), o udziale papiestwa w wskrzeszeniu Polski, o konieczności wykonania konkordatu przez rząd polski, o zgubności idei rozdziału kościoła od państwa w Polsce; a najobszerniej o prymacie papieskim i nieomylności papieskiej, przyczem winna być specjalnie omówiona „niezwykła" postać Piusa IX i jego syllabusu, którym się odciął raz na zawsze od całego współczesnego świata i choć tę „niezwykłą" postać ludność Rzymu obrzucała po śmierci kamieniami, pomimo, że pogrzeb umyślnie odbywał się nocą.

Natomiast ma on (prefekt) omówić krótko i bez wdawania się w szczegóły, (aby nie dawać pola uczniom do krytycznych sądów) wszystkie herezje, wszystkie poglądy przeciwne kościołowi katolickiemu, których przemilczeć nie można, o „t.zw." reformacji i reformatorach (przyczem mówiąc o Lutrze należy podkreślić momenty osobiste), o inkwizycji (jedną godzinę, ale „apologetycznie" czyli: chwalczo), o wojnie Trzydziestoletniej, o Nocy św. Bartłomieja (ale chwalczo) i t.d. i t.d. A co pozatem jeszcze sam prefekt od siebie dorzuci, tego już nie wiemy, bo go nikt nie kontroluje, jako przedstawiciela kościoła, czyli boga samego.

Ale czy Państwo, jako organ polityczny różnych grup wyznaniowych, mający służyć wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości i wyznania, może patrzeć obojętnie, jak pod płaszczykiem tak rzekomo niewinnej rzeczy, jak religja, agenci watykańskiego wyznania — „martwego", a chciwego władzy „nadpsutego", a chcącego leczyć — gromadzą materjały wybuchowe do walk religijnych w postaci siania nienawiści wyznaniowej? pochwalania takich zbrodniczych „dobrodziejstw" papieskich, jak „święta" inkwizycja? i takich mordów wyznaniowych, jak Noc św. Bartłomieja lub Wojna Trzydziestoletnia? Czyż hymny pochwalne, jakie katecheta czy prefekt ma wygłaszać uroczystym, namaszczonym tonem na cześć odwołania Edyktu nantejskiego

---

[2]) Tylko nie według pracy J. Ptaśnika.
[3]) Zob. nasz artykuł „Nadprzyrodzoność, mistyka, a wyuzdanie płciowe".

lub postępu soborowców konstancjeńskich, którego ofiarą padł Hus — nic a nic nie oddziaływa na psychikę dzieci?

Czy to są środki państwowotwórcze? Czy to jest droga do jednania i łagodzenia różnic wyznaniowych w Państwie?...

Gdzie ten urzędnik ministerjalny miał rozum i oczy, gdy zatwierdził podsunięty mu przez sekretarjat Zjazdu biskupów katolickich program „religji“ katolickiej w szkole średniej?...

Ale właściwie, to i on nie winien. Bo choćby nawet poskreślał z programu, przedstawionego mu przez episkopat watykański w Polsce jątrzące i drażniące momenty — katechęci i takby sobie nic z tego nie robili, mając niczem nieograniczony dostęp do szkoły.

Tu trzeba zło wytępić od korzenia, czyli od zupełnego zamknięcia klerowi dostępu do szkoły publicznej.

Bo rodzice katoliccy? Ci przecież nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, że im prefekci i katecheci kierują synów na zbójów i pałkarzy do rozbijania nabożeństw i zebrań obywateli niekatolików i na grabiezców cudzych cerkwi i kościołów..

d. c. n.

Henryk Wroński

Fryderyk Engels

(W 35-letnią rocznicę zgonu)

W międzynarodowej literaturze socjalistycznej Fryderyk Engels — drugie „ja“ Karola Marxa—należy do najwybitniejszych postaci, jako myśliciel i bojownik, pisarz i filozof. Uważał on zawsze za wielkie szczęście swego życia, że przez czterdzieści lat mógł stać obok Marxa, nawet za cenę zostania przysłoniętym przez cień potężnej osobiści twórcy naukowego socjalizmu.

W dniu 5 sierpnia r. b. przypada 35 lat od śmierci Engelsa w Eastbourne pod Londynem. Na wiadomość o śmierci Engelsa przyjaciel jego, Wiktor Adler, poświęcił zmarłemu piękne wspomnienie, ogłoszone w wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“ z dn. 11 sierpnia 1895 r. Z okazji tej rocznicy warto przypomnieć, co pisał wówczas twórca austrjackiej partji socjalistycznej o wielkim swym przyjacielu i mistrzu.

„Dziś chowacie w Londynie najlepszego męża Socjalnej Demokracji i oto trzeba pożegnać Go... My, młodsi, którzyśmy już nie znali Karola Marxa, nas wiąże z Engelsem miłość jako do nauczyciela, wdzięczność jako do przyjaciela. Jego dzieło jest dostępne dla wszystkich i jest nieśmier-

telne; ale tylko ci, co mieli szczęście znać go blisko, wiedzą czem on był. Nikt go nie zastąpi.

Na nauczyciela kwalifikowała Engelsa przedewszystkiem jego uniwersalność. Na gruncie głębokiego wyszkolenia filozoficznego budował znajomość nietylko ekonomji, lecz także historji w całym jej zakresie, zwłaszcza też językoznawstwa porównawczego i nauk przyrodniczych. Posiadał przytem całe praktyczne uzbrojenie nowoczesnego kupca i fabrykanta. Często chwalił się, śmiejąc, że dumny jest z tego, iż przez całe życie swe nie składał żadnego egzaminu. Ale jak ten człowiek umiał się uczyć! Tylko ten, co tak potrafił zdobywać wiedzę, mógł być takim nauczycielem, jak Engels.

Socjalizm w rozumieniu Marxa i Engelsa nie jest doktryną ekonomiczną, lecz nowym poglądem na świat. Ruch rewolucyjnego proletarjatu jest tylko częścią przewrotu umysłowego, czyniącego wiek nasz wiekiem rewolucji. Ale dla tego, kto stoi w zgiełku walk codziennych, trudno jest uchwycić związek. Engels był tym, który nauczał nas łączyć zjawiska, pamiętać o całokształcie rozwoju, wiązać i zapłodnić każdy nowy postęp we wszystkich dziedzinach nauki".

Nie ulega dziś wątpliwości, że udział Engelsa w twórczości naukowej K. Marxa, był bardzo poważny. Nie mówiąc już o tem, że w chwili, gdy Marx umierał, istniał tylko pierwszy tom „Kapitału", wydany na schyłku roku 1867. Wtedy Marx pisał do swego serdecznego przyjaciela, jakim był Engels, te słowa: „A więc tom pierwszy jest ukończony. Tylko Tobie zawdzięczam, że było to możliwe! Bez Twojego poświęcenia nie mógłbym w żadnym razie myśleć o dokonaniu olbrzymiej pracy przygotowawczej do trzech tomów. Ściskam Cię, pełen wdzięczności! Pozdrawiam Cię, drogi, wierny przyjacielu!"

Engels z rękopisów pozostałych po Marxie wydał tom drugi i trzeci. On jeden tylko mógł z materjałów, zbieranych w ciągu całego długiego życia zbudować wielki gmach filozofji społecznej, noszącej tytuł „Kapitał", nazywany często biblją klasy robotniczej.

Engels odbył tę samą drogę życiową, co Marx, i doszedł do tych samych wyników głównie pod wpływem badania życia gospodarczego i literatury ekonomicznej w Anglji, oraz dzięki zaznajomieniu się z tamtejszym ruchem robotniczym, zwanym czartyzmem.*) Na wygnaniu w Paryżu, a potem w Brukseli, Marx i Engels nietylko opracowali główne podstawy naukowego socjalizmu, lecz również stwo-

---

*) Czartyści — partja polityczna w Anglji XIX wieku, domagająca się reform politycznych i praw dla ludu t. zw. karty ludu, na wzór „Wielkiej karty swobód", (po angielsku: „The great charter — czytaj: czarter: wielki przywilej), nadanych przez króla Jana bez ziemi szlachcie angielskiej i duchowieństwu w r. 1215. Red.

rzyli pierwszą organizację robotniczą, wyznającą ich poglądy, a mianowicie „Związek Komunistów“, który w przededniu rewolucji z roku 1848 ogłosił opracowany przez nich ów przesławny „Manifest Komunistyczny“, najważniejszy dokument ruchu socjalistycznego XIX stulecia, streszczający już w sobie wszystkie podstawowe myśli i zagadnienia nowego systemu socjalnego, znanego pod nazwą materjalizmu historycznego. Teorja ta również nazywa się materjalistycznem pojmowaniem dziejów.

Jasne sformułowanie materjalistycznego pojmowania dziejów dał Marx w 1859 r. w swem dziele „Krytyka ekonomji politycznej“. „Całokształt stosunków produkcji tworzy ekonomiczną budowę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i której odpowiadają pewne formy świadomości. Proces życia społecznego, politycznego i umysłowego jest uwarunkowany sposobem produkcji życia materjalnego wogóle. Nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz ich byt społeczny określa ich świadomość“.

Te zdania zwięzłe uzupełnił Engels w swej książce „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa“, która się ukazała po śmierci Marxa w 1884 r. „Według materjalistycznego pojmowania dziejów—pisze Engels momentem określającym w historji jest produkcja i reprodukcja życia bezpośredniego. Ta zaś jest dwojakiego rodzaju: 1) wytwarzanie środków dla podtrzymania życia, żywności, ubrania, mieszkania i narzędzi, potrzebnych do tego wytwarzania i 2) stwarzanie samych ludzi, rozmnażanie gatunku. Od obu rodzajów produkcji zależą instytucje społeczne danej epoki i danego kraju, od stopnia rozwoju pracy z jednej strony, rodziny — z drugiej“.

Fryderyk Engels urodził się 28 listopada 1820 r. w Barmen — Elberfeld w zamożnej, protestanckiej i bardzo pobożnej rodzinie. Był za młodu również bardzo religijny. Wcześnie atoli stracił wiarę i zaczął szukać innej. Znalazł ją w socjalizmie i ateizmie. Wyrastał on bowiem bezpośrednio w okresie wspaniałego rozkwitu niemieckiej twórczości wolnomyślicielskiej Ludwika Feuerbacha i Dawida Fryderyka Straussa. Ci dwaj mężowie najgłębsze na nim uczynili wrażenie. Ale ta filozofja była tylko etapem w jego umysłowym rozwoju. Z biegiem czasu zdołał przyswoić sobie całą wiedzę przyrodniczo-społeczną, ostateczne wyniki socjalizmu naukowego. Charakterystyczne jest w tej kwestji orzeczenie Engelsa: „My, socjaliści niemieccy, dumni jesteśmy z tego, że pochodzimy nietylko od Saint-Simona, Fouriera i Owena, lecz również od Kanta, Fichtego i Hegla“.

W r. 1843 losy przeniosły Engelsa do Manchester na posadę urzędnika wielkiej przędzalni „Ermen et Engels“, której współwłaścicielem był jego ojciec. Tu zobaczył inne zgoła, niż we własnym kraju, życie społeczne. Widział

wielki przemysł Anglji, kraju najbardziej wówczas rozwiniętego w Europie pod względem gospodarczym, koncentrację kapitałów oraz olbrzymią nędzę robotniczą, jakiej nie widział w Niemczech. Owocem tych badań teoretycznych i praktycznych było dzieło, napisane przez niego w r. 1845, p. t. „Położenie klasy pracującej w Anglji“.

Prócz tej książki, Engels w ciągu swego życia napisał cały szereg innych ważnych prac, w tej liczbie: „Krytykę ekonomji politycznej“, „Rozwój socjalizmu od utopji do nauki“, „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa“, „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofji niemieckiej“, oraz „Anti-Dühring“.

„Anti-Dühring“ jest to dzieło polemiczne Engelsa, wydane w r. 1878 po niemiecku p. t. „Obalenie nauki przez pana Eugenjusza Dühringa” i dlatego nazwane „Anti-Dühringiem“, że zwrócone przeciw Dühringowi, filozofowi niemieckiemu, który pod pozorami socjalizmu tumanił głowy robotnikom. Engels w książce tej, obok świetnej krytyki przeciwnika, daje pozytywne i twórcze zobrazowanie światopoglądu Marxa i jest ogólnie ceniona jako jedna z podstawowych dzieł socjalizmu.

Wszystkie prace Engelsa znalazły tłumaczy. Był znany i popularny we wszystkich językach świata.

Engels był również wybitnym działaczem i pisarzem politycznym, ciekawy więc jest jego punkt widzenia w sprawie polskiej. Niepodległość Polski była dla niego kanonem wiary socjalistycznej. W ostatnich latach życia swego przyznawał, że Polska przynajmniej dwa razy ocaliła cywilizację europejską: swem powstaniem w okresie 1792 — 1793 i rewolucją z r. 1830 — 1831.

„W emigracji polskiej — mówił F. Engels — dość jest ludzi, którzy mają zachcianki arystokratyczne, ale gdy tylko Polska sama bierze udział w ruchu, wtedy staje się on zupełnie rewolucyjnym, jak to widzieliśmy w latach 1846 i 1863. Ruchy te nie były wyłącznie narodowemi, miały one jednocześnie na celu uwolnienie włościan i uczynienie ich właścicielami ziemi. W r. 1871 przyłączyła się ogromna większość emigrantów polskich do Komuny; czyż był to czyn arystokratów? Czyż to nie dowodziło, że ci Polacy stali zupełnie na wysokości ruchu współczesnego? Od czasu, gdy Bismark rozpoczął w Polsce kulturkampf i — pod pozorem chęci spłatania figla papieżowi, czyha na elementarze polskie i stara się wszystkiemi siłami popchnąć Polskę w objęcia Rosji, cóż się dzieje? Arystokracja polska zbliża się coraz bardziej do Rosji, by zjednoczyć Polskę przynajmniej pod jej panowaniem, masy rewolucyjne odpowiadają na to wyciągnięciem dłoni w stronę niemieckiej partji robotniczej i walką w szeregach Międzynarodówki.

Że Polska nie może być zabitą, tego dała ona dowód w r. 1863 i to pokazuje ona codzień. Jej roszczenia do miej-

sca w europejskiej rodzinie ludów są nieodparte. Jej odbudowanie jest koniecznością; jest ono nią szczególnie dla dwuch ludów: Niemców i samych Rosjan.

Lud, który gnębi inne, — powiada dalej Engels — nie może się sam wyzwolić. Potęga, której on potrzebuje do zgnębienia innego ludu, zwraca się zawsze ostatecznie przeciwko niemu samemu. Dopóki żołnierze rosyjscy stoją w Polsce, dopóty lud rosyjski nie jest w stanie wyswobodzić się ani politycznie, ani społecznie. Ale przy dzisiejszym rozwoju Rosji nie ulega wątpliwości, że w dniu, w którym ona Polskę utraci, ruch będzie tam dosyć silny, by obalić istniejący porządek rzeczy. Niezależność Polski i rewolucja w Rosji wzajemnie się uzależniają. A niezależność Polski i rewolucja w Rosji, — co przy bezgranicznym społecznym, politycznym i finansowym rozkładzie i korupcji toczącej całą Rosję urzędniczą, daleko jest bliższym, niż się powierzchownie wydaje — oznacza dla robotnika niemieckiego: ograniczenie burżuazji, rządu, wogóle całej reakcji w Niemczech do ich własnych sił, z któremi my wtedy sami sobie damy radę“. Tak pisał Engels w czerwcu 1874 r., zaznaczając równocześnie, że Polskę bardziej jeszcze niż Francję, postawił rozwój historyczny i położenie dzisiejsze przed następującą alternatywą: być rewolucyjną albo zginąć.

Wielki entuzjasta, Stanisław Posner, dziś już nieżyjący, dziesięć lat temu napisał w „Robotniku“ te słowa: „Żyją jeszcze na świecie ludzie, którzy pamiętają Engelsa. Żyją i socjaliści polscy, którzy go pamiętają z czasów ich przymusowej emigracji w Londynie. Pamiętają jego gościnny dom londyński, w którym Polak był przyjmowany radośnie i na uprzywilejowanym sadzany fotelu. Marja Jankowska i jej małżonek, Stanisław Mendelson, bywali tu gośćmi ulubionymi. Dawno już nie należeli do ruchu socjalistycznego, a bywali u Engelsa. Oni też wraz z Luizą Kautsky, Eleonorą Marx-Aveling zamknęli starcowi oczy, gdy w r. 1895 odchodził po ciężkiej chorobie (rak) w zaświaty, spalili szczątki śmiertelne i — w myśl życzenia zmarłego — prochy wrzucili do oceanu. Oni też czytywali mu „Przedświt“, albo czytać pomagali. Engels bowiem czytał i sylabizował po polsku, jak czytał i sylabizował w kilkunastu językach. Dowiadywał się zawsze o tem, co się w Polsce dzieje. Dla niego zawsze „Polska“ była. Uważał rozbiory Polski za zbrodnię i wierzył w jej zmartwychwstanie“.

W. Poniecki

Występujcie z kościołów

i gmin wyznaniowych!

Kongres Eucharystyczny w Poznaniu

(c. d.)

KONGRES A MNIEJSZOŚCI WYZNANIOWE

W związku z celami Akcji katolickiej, na której czele stoi, jak wiadomo, św. Franciszek z Asyżu, a kierują nią ci, którzy są jego zaprzeczeniem, warto również wspomnieć i o duchu miłości i pojednania, jakim był kongres ożywiony.

Dr. Paweł Gantkowski, profesor Uniwersytetu poznańskiego, w przemówieniu swojem, jako prezes Komitetu organizacyjnego kongresu, powiedział m. in. że katolicyzm jest nietylko atrybutem (właściwością, cechą) polskości, ale i jej rdzeniem i że walczy tylko środkami etycznemi, chcąc „cały świat przepalić ogniem świętej miłości".

Ale katolicki poeta, Wiktor Gomulicki, dawno już zauważył, że „wiara zamiast jednoczyć, dzieli i oddala". [1]) Ponieważ kongres eucharystyczny był galówką tylko jednego wyznania, wyznania w dodatku znanego ze swego fanatyzmu i zaciętości, jak tylko zaciętymi i fanatycznymi mogą być ludzie napoły jeszcze dzicy i mało kulturalni, nie brakło też i szpileczek wsadzonych żydom i ewangielikom i szczucia na nich wierzącego po katolicku pospólstwa. Bo jakto już raz na tem miejscu zauważyliśmy, serce ludzkie nie jest w stanie miłować, by jednocześnie nie nienawidziło tego, co jest sprzeczne z przedmiotem jego miłości. Jeżeli kocham swój kraj, będę nienawidził jego wrogów; jeżeli skłaniam się do danego kierunku politycznego, będę zwalczał kierunek przeciwny, chcąc memu kierunkowi zapewnić maksimum powodzenia i t. d. To samo prawo psychologiczne rządzi również w sferze uczuć religijnych. Nie zapomniano też i o tym „momencie psychologicznym" na ostatnim kongresie.

Oto celem wytworzenia odpowiedniego nastroju, „Kurjer Poznański" № 288 zamieścił artykuł p. t. „Eucharystja w legendach i podaniach ludu wielkopolskiego", w którym wśród wielu innych „cudów", godnych „Nowych Aten" ks. Chmielowskiego z epoki jezuickiej, znajdujemy bardzo szczegółowy opis „prawdziwego zdarzenia" z r. 1399 o „Trzech hostjach świętych, kłutych przez żydów" i o tem, jak to pewien luteranin chciał świętokradczo przyjąć komunję w kościele św. Michała i co go potem za to spotkało. A mianowicie: zgłupiał, stracił mowę i tułał się za karę długie lata. Tak bowiem mści się bóg utajony w eucharystji. Nawet św. Michał zszedł z obrazu i chciał Lutra świętokradcę porąbać mieczem.

Ale stokroć straszniejsze rzeczy działy się z owemi

---

[1]) Wiersz „El mole rachmim". Jest to nazwa pieśni obrzędowej u żydów.

kłutemi trzema hostjami: przy każdym ciosie krew z nich bluzgała na ściany, stoły i podłogę piwnicy przy ul. Żydowskiej w Poznaniu, a nawet na twarze wrogów katolickiego boga, którego niedość, że raz ukrzyżowali i zamęczyli w Jerozolimie, ale chcieli jeszcze raz to samo zrobić i to gdzie? w Poznaniu! Pewna np. żydówka, ślepa od urodzenia, u j r z a w s z y tę świętą krew, przewidziała momentalnie, przyjęła chrzest i po mieście cud rozgłosiła. Hostje te nie dały się ani spalić, ani utopić, jeno się wciąż unosiły dopóki nie wybudowano dwóch kościołów. Na widok tych unoszących się hostyj nawet krowy klękały... [2]) i nie zamieniono domu, w których ta zbrodnia miała miejsce, na klasztor karmelitów.

A to wszystko przez żydów, których autor artykułu nazywa „sekciarzami".

Reszta opowiedzianych w tym artykule „cudów" wielkopolskich stoi na tym samym poziomie. Z jednego z nich wynika, że lud w Wielkopolsce był mimo to gorszy od bolszewickich bezbożników, bo nietylko nie chodził do kościoła i drwił z katolickich świętości, ale nawet podpalał kościoły i topił księży.

Są to niewątpliwie echa buntów ludowych z czasów przenikania do Polski husytyzmu, który najwięcej miał zwolenników wśród szlachty wielkopolskiej i gdzie doszło nawet do zbrojnej wyprawy kleru przeciwko stronnictwu husyckiemu (bitwa pod Grotnikami w 1438 r., w której poległ Spytko z Melsztyna).

A skoro o mniejszościach wyznaniowych mowa, trzeba i to nadmienić, że kongres eucharystyczny w Polsce miał jeszcze jeden cel: szybsze zlikwidowanie marjawitów, którzy, jak wiadomo, z kultu eucharystji uczynili sedno swego wyznania. Kongres, a jak z przemówienia wiceministra Zongołowicza wynika, i rząd polski spodziewa się przez kult tego samego przedmiotu przeciągnąć „opornych" marjawitów z powrotem na katolicyzm i rzucić ich do stóp watykańskiego autokraty.

PRZEWIDYWANIA I SMUTEK PAPIEŻA

W ostatnim dniu kongresu papież nadesłał z Rzymu przez kurjera list do kard. Marmaggiego z podziękowaniem dla biskupów, urządzających kongres, mający przynieść narodowi polskiemu „zbawienne korzyści". W liście tym wyraził się: „znając wiarę polaków, ufamy, że kongres będzie bardzo liczny". I nie zawiódł się. Bo Poznań, jak się wyraził nuncj. Marmaggi, pokazawszy światu w r. ub. wartości

---

[2]) Przyczynek do bałwochwalstwa wśród zwierząt.

gospodarcze Polski, w tym roku pokazał swoje wartości duchowe i moralne*).

Jednocześnie papież stwierdza ze smutkiem, że mimo to „wiara w naszych czasach słabnie i coraz więcej zanika zrozumienie dla rzeczy boskich". Jest to niezbity dowód, że świat coraz bardziej mądrzeje.

Aby papieża pocieszyć, 34 biskupów i arcybiskupów polskich, zebranych na kongresie, „padło" („ścielemy się") do stóp jego świętobliwości i przyrzekło dopilnować wychowania młodzieży polskiej w zasadach wiary i moralności katolickiej i wykonać wszystkie uchwały episkopatu, powzięte na rocznej konferencji.

Co to za uchwały, papież napewno już wie. Dla nas jest to narazie „tajemnica katolickiego stanu". Dopiero—„po owocach ich, poznamy je".

„KRUCJATA DZIECIĘCA"

W ostatnim dniu kongresu jezuici urządzili rewję młodocianego „Rycerstwa jezusowego", złożonego z dziatwy szkół powszechnych obu płci, mającego stanowić przyszłe kadry krzyżowców dla „pokazania niedowiarkom, że w sercach wszystkich katolików bije ogień miłości do Jezusa".

Rycerzyki i rycerki jezusowe miały na lewych ramionach tarcze z wizerunkiem serca jezusowego.

W pochodzie młodocianych krzyżowców były reprezentowane obozy z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Lwowa, Torunia, Wilna, Katowic, Sieradza, Lublina, Nowego Sącza i Chyrowa „i wogóle z każdego niemal zakątka Polski". P. A. T. doniosła, że było tej polskiej dziatwy, opanowanej przez ducha ciemności, nienawiści i fanatyzmu ok. 2.000.

Jak widzimy, zbliża się do nas znowu piękny, „złoty wiek rycerstwa" pełen chwalebnych czynów i pięknych literackich epopei.

A nadewszystko przekonywamy się o tem, że kler katolicki, a zwłaszcza jezuici, nie zasypiają gruszek w popiele, lecz szykują się do walnej rozprawy o całkowite opanowanie i ujarzmienie Polski w ten sam sposób, jak ją opanowali w XVII wieku, a zgubili w XVIII-ym.

(Dok. nast.)

Wespazjan Rulikowski

---

*) Właśnie w czasie trwania kongresu wydano w Poznaniu jeden wyrok śmierci, a na ulicy Dobrego Pasterza doszło do bójki na rewolwery, w której sześć osób zostało poturbowanych.

Głosy czytelników

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW WOLNOŚCI SUMIENIA W POLSCE W XX WIEKU

Biblijny podział ludzi na staro i nowotestamentowców, czyli jeśli nie chrześcijanin — to żyd. — „Czyja prawda będzie silniejsza, ta zwycięży.“ — Bezwyznaniowość jest cechą ludzi o wyższej kulturze. — Bezwyznaniowca trudno nawrócić na wyznaniowca, choć pracy można go pozbawić.

. . . Od sześciu lat mieszkam w . . . w Wielkopolsce. Kiedy starsza córka, która jako nieochrzczona nie miała dotąd świadectwa urodzenia, zaczęła chodzić do szkoły powszechnej, szkoła, nie pytając mnie, chciała ją zrobić katoliczką, a gdym nie pozwolił dziecku chodzić do kościoła, wzięli ją na egzamin: czy ojciec i matka chodzą do kościoła, czy są w domu obrazy święte i t. d. i za jednym zamachem nauczycielka orzekła, że jest... żydóweczką, co powtórzyła cała klasa, a dziecko, po przyjściu do domu, opowiedziało mi to z płaczem.

Listownie pouczyłem tę panią, że obywatele polscy składają się nie z samych tylko katolików i żydów.

Po niejakim czasie zmieniła się nauczycielka i powtórzyła się słowo w słowo ta sama historja — i nietylko szkoła, ale i ulica wiedziała, że córka moja jest — żydóweczką. Napisałem list do kierowniczki szkoły z dołączeniem odpisu listu poprzedniego.

Upłynęło parę miesięcy i znów nastąpiła zmiana nauczycielki; ta kazała dziecku podczas nauki religji wychodzić na ulicę (a było to w początku grudnia).

Udałem się osobiście do kierowniczki szkoły i skutek był taki, że córka moja podczas „religji“, przechodziła do innej klasy.

Wiedząc, że bez stopnia z religji córki mojej nie przyjmą do gimnazjum, musiałem popełnić gwałt i zapisałem ją do kościoła ewangielickiego. Kiedym zaszedł do pastora, zapytał mnie, jakiego jestem wyznania, a gdy się dowiedział, jakich jestem przekonań, odrzekł: „Tak, ja będę ją wychowywał na ewangieliczkę, a pan na bezwyznaniówkę“. Odpowiedziałem: „Czyja prawda będzie silniejsza, ta zwycięży“.

Z porady pastora, udałem się do sądu opiekuńczego, gdzie po dłuższej dyspucie, pan sędzia znalazł w jakimś kodeksie przepis, przeznaczony — jak się wyraził — „dla ludzi o wyższej kulturze“ i spisał akt, którego prawem dzieci moje zostały wpisane do ksiąg ludności jako nienależące do żadnego wyznania.

Corocznie dostawałem nakaz płacenia podatku kościelnego, którego nie płaciłem. Kiedy parafję objął inny pro-

boszcz, dostałem 4 grudnia r. ub. zawiadomienie od dozoru kościelnego, że nie mogę być zwolniony od podatku, ponieważ należę oficjalnie do kościoła katolickiego. Wobec czego dnia 9 grudnia wniosłem podanie do miejscowej parafji o wykreślenie mnie z listy wyznawców. Na to otrzymałem od proboszcza list, w którym mnie powiadamia, że od płacenia podatku kościelnego może mnie zwolnić tylko sąd, co zaś do mego wystąpienia z kościoła, zaprosił mnie na konferencję w najbliższą niedzielę.

Poszedłem na tę konferencję, która do niczego nie doprowadziła.

W dwa tygodnie potem, wymówiono mi w biurze posadę...

N. N.

Ostrów pozn., w kwietniu.

. . . Przed miesiącem odbył się tu pogrzeb bez udziału kleru jednego z pracowników fabryki wagonów P. K. P. Zamiast krzyża niesiono sztandar Metalowców P. P. S, Tura. W pogrzebie wzięło udział blisko tysiąc osób ze świata robotniczego.

A. S.

Z prasy

O UPADKU CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

SPRAWY OBCE. Poważny ten kwartalnik (pod redakcją prof. Michała Sokolnickiego, nacz. wydziału naukowego w M. S. Z.) zamieszcza w n-rze styczniowym artykuł Dymitra Proskura o „Upadku cerkwi prawosławnej w Rosji“, w którym autor rozpatruje rozkład cerkwi prawosławnej po upadku caratu i dochodzi do następującej konkluzji: „Cerkiew rosyjska już pod rządami Romanowych weszła była na drogę wewnętrznego rozkładu i upadku. Pod świetną szatą zewnętrzną kryła organizm wyczerpany i chory. Tysiące drobnych szczegółów aż do końcowego epizodu z Rasputinem włącznie, zdradzały, że rozkład moralny czyni zatrważające postępy. Atmosfera duszy rosyjskiej była oddawna zatruta. I oto ustawodawstwo sowieckie zdarło zasłonę i w sposób brutalny uzewnętrzniło ukrytą rzeczywistość. Cerkiew rosyjska runęła nie pod ciosami oficjalnego ateizmu, ale załamała się wewnętrznie na skutek własnej słabości“...

Wśród artykułów treści historycznej Jan Ochota daje studjum na temat „Unieważnienia aktów rozbiorowych przez Rosję sowiecką“. Jak wiadomo, dekret Rady Komisarzy Ludowych (Sow-nar-komu) z d. 29 sierpnia 1918 r. unieważnił m. in. i umowy podziałowe pomiędzy Niemcami i Austrją, dotyczące Polski.

W tymże zeszycie dr. Mieczysław Szawlęwski, jeden z najwybitniejszych naszych ekonomistów współczesnych, omawia projekt utworzenia „Stanów Zjednoczonych Europy i wykazuje szereg trudności natury gospodarczej, na jakie natknie się niewątpliwie koncepcja Arystydesa Brianda i Ryszarda Coudenhove-Kalergi'ego na drodze ku swemu urzeczywistnieniu. Autor jest zdania, że projektowany „ideał“ o ile dojdzie do skutku, będzie wymagał wielu ofiar na rzecz przyszłej dość mglistej szczęśliwości.

A wiadomo, że wszelkie, najidealniejsze nawet ustroje społeczno-polityczne, nie ostoją się zbyt długo, jeżeli nie rozwiążą one jednocześnie w sposób zadowalający kwestji ekonomicznej. Dlatego z takiem zaciekawieniem śledzi cały świat plany ekonomiczne rządu sowieckiego. Sfery kapitalistyczne już zbierają pieniądze na dobicie rewolucji proletarjackiej na wypadek, gdyby „piatiletka“ zawiodła, a papież z kardynałem Hlondem szykują pocichu „mężne zastępy krzyżowców“, aby uderzyć na dogorywającą cerkiew prawosławną. Jak obecnie, obaj sojusznicy, kapitalizm i kler, są jak najlepszej myśli.

O KULTURZE PROLETARJACKIEJ

W zeszycie 4 miesięcznika „DROGA“ redagowanego przez W. Horzycę, Aleksander Hertz, nawiązując do artykułu Dymitra Proskura o „Upadku cerkwi prawosławnej w Rosji“ (zob. wyżej) zastanawia się w art. p. t. „Dechrystjanizacja Rosji“ nad psychiczno-politycznemi przyczynami tego upadku, nad wielkim wzrostem ateizmu i apatją mas w stosunku do dawnego kultu, przyjmujących naogół ze spokojem zamykanie cerkwi i palenie ikon. To skłania autora do wniosku, że albo prawosławie nie ogarnęło dość silnie mas rosyjskich, albo też „Słowian dawnych i dzisiejszych zdaje się cechować pewna obojętność w rzeczach wiary“ (słowa prof. Bruecknera). Z kolei autor probuje przewidzieć, jaki będzie dalszy etap rozwoju uczuć religijnych mas rosyjskich.

Rząd sowiecki, stając na gruncie ateistycznym, dąży, zdaniem autora, drogą „dechrystjanizacji Rosji“, drogą walki z dawnemi przesądami religijnemi do wytworzenia nowej kultury proletarjackiej. W tym celu rząd ten „idzie na rękę“ ateistycznej propagandzie związków bezbożniczych wśród chłopów i robotników („o prześladowaniach w sensie przybierającej formę prawną walki z kościołami, jako instytucjami — mowy tam niema“ twierdzi autor, wbrew temu, co głosi nieomylny papież). Rząd ten wychodzi z założenia, że „walka ze starą Rosją o Rosję nową“ musi się zwrócić ostrzem również i przeciwko cerkwi prawosławnej, jako podporze odwiecznej caratu.

Zagadnienie kultury wiąże się w sposób konieczny z pewną postawą religijną, którą autor słusznie znajduje

i w samym nastroju rewolucyjnym mas. Rewolucja, jak każde zjawisko natury psychiczno-społecznej, nie może zajść w oderwaniu od stanów psychicznych człowieka i rozgrywać się poza jego świadomością. To jasne. Człowiek, który walczy, który ginie, nie może ani szukać ofiar, ani dawać ofiary z siebie dlatego tylko, aby bez celu zabijać i ginąć. Człowiek, który gotów jest zginąć dla celów choćby wymarzonych, ale głęboko odczutych, jest typem człowieka wierzącego mocno w potrzebę zrealizowania tych celów. A tylko taka wiara zasługuje na miano uczucia religijnego. Treść tych celów może być rozmaita. Chodzi o stan psychiczny i jego natężenie. O charakterze zaś treści tych celów rozstrzyga etyka.

Wiemy dalej, że nic nie powstaje z niczego i że wszystko co istnieje, każda rzecz i każde zjawisko, musi mieć swoją przyczynę. Teraźniejszość nie da się pomyśleć bez przeszłości, a przyszłość bez teraźniejszości. To, co zaszło wczoraj, jest bezpośrednią przyczyną tego, co zachodzi dziś jako skutek wczorajszej przyczyny, a to co zajdzie dziś, będzie przyczyną tego, co zajdzie jutro. I tak w nieskończoność.

Z tego założenia wychodząc, autor słusznie przewiduje iż nowa kultura proletarjacka będzie miała w sobie wiele cech dawnej kultury chrześcijańskiej. Autor jednak nie kusi się ani o odtworzenie tego, jak będzie wyglądała w przybliżeniu ta nowa kultura proletarjacka, (bo tego przecież nikt nie jest w stanie przewidzieć), ani o wskazanie, które z elementów kultury chrześcijańskiej wejdą w jej skład. Nie mówi on nawet tego, co rozumie pod słowem chrystjanizm, choć go uważa za element podstawowy wszelkiej kultury. Domyślamy się tylko, że autor ma na myśli ewangieliczny (a nie pawłowy) stosunek człowieka do człowieka, bo chyba nie będzie twierdził w myśl tego, co powiedział, że „żadna kultura nie wyrasta z pustki dziejowej“, że chrześcijańska właśnie wyrosła z pustki. Skoro „żadna“, to i chrześcijańska. Co weszło do chrześcijaństwa z kultury grecko-rzymskiej i żydowskiej wie każdy jako tako inteligentny człowiek na świecie.

Że wiele z kultury chrześcijańskiej wejdzie do przyszłej kultury proletarjackiej — to co do tego niema dwóch zdań. Ale i to także będzie faktem, że wiele z kultury proletarjackiej wejdzie z czasem do kultur następnych, których w tej chwili nawet nie przeczuwamy. Nikt bowiem, kto umie patrzeć na zjawiska dziejowe okiem nieuprzedzonem, nie będzie twierdził z całą pewnością, że w doktrynie komunistycznej niema nic z zasad ewangelicznych. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że komunizm walczy z większą konsekwencją o te zasady, aniżeli samo chrześcijaństwo w ciągu swego dwudziestowiekowego istnienia. Bo czyż i komuniści nie walczą o zasadę równości, o szczęście wszystkich. o sprawiedliwy podział dóbr? Czyż nie troszczą się o maluczkich?

Czyż i oni nie twierdzą, że każda krzywda musi być nagrodzona? A konfiskując majątki obszarnicze bez odszkodowania, czyż nie mogą mieć na swoje usprawiedliwienie wersetów ewangelicznych: „Darmoście wzięli, darmo dajcie", „Biada wam, bogacze", „Kto ma dwie suknie, niech da nic nie mającemu" i t. p.? Czyż i oni nie mogą powiedzieć: wcielamy w życie zapowiedź ewangieliczną: „błogosławieni, którzy łakną, albowiem będą nasyceni?" (Inna rzecz, że z tem „nasyceniem" jest narazie nieszczegolniej) lub: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie?" (Mt. XI, 28).

Ale wcielanie tych zasad ewangielicznych nie potrzebuje, ani księży, ani kultu, ani kościołów, ani dogmatów... Jeżeli bolszewicy zwalczają magję, mistykę i t. p. przesądy, uprawiane przez kościoły i twierdzą, że wino zostanie winem, a chleb chlebem choćby nad niemi niewiadać jakie kto wymawiał słowa i zaklęcia, że nie „przeistoczą się" one w substancje boskie i „nadprzyrodzone", mają słuszność, bo tego niema w ewangieljach. Jeżeli powiadają, że to, co wchodzi do ust i dostaje się do przewodu pokarmowego, idzie do żołądka, a nie do duszy, jak twierdzą księża — są w zgodzie z werstem 17-ym rozdziału XV ewang. Mateusza, gdzie sam „mistrz" powiada: „Nie rozumiecież, iż wszystko, co wchodzi w usta, do brzucha idzie i do wychodu się wyrzuca?" A jeżeli odmawiają boskości Jezusowi, czyż nie postępują zgodnie z jego własnemi intencjami, gdy zabraniał uczniom swoim uważać go za syna bożego i chrystusa — mesjasza (Mt. XVI 20, Mk. III 11; Ł, IX 21).

To nic, że bolszewicy odrzucili z ewangielji wiele innych rzeczy i innych zasad, jak niesprzeciwianie się złu, nienadstawiania prawego policzka, gdy się otrzyma uderzenie w lewy i t. d. i t. d. Postaci rzeczy to nie zmienia.

Podobnie będzie i ze składnikami przyszłej kultury proletarjackiej. A kiedy to będzie? Sam autor odpowiada że „nie jest to oczywiście przyszłość zbyt bliska. Sam bolszewizm czeka napewno niejedna jeszcze ewolucja, choć niewątpliwie nie jest on fazą przejściową w życiu rosyjskiem. Przeciwnie, wyrasta on mocno z dziejów Rosji i napewno niezmiernie trwałe i fundamentalne ślady w jej przyszłem życiu pozostawi". Może więc Pius XI trochę się łudzi, że owce prawosławne lada dzień znajdą się w jego watykańskiej owczarni.

Bardzo również ciekawy jest w tymże zeszycie artykuł Julj. Huxley'a p. t. „Socjologja i biologja". Autor przeprowadza cały szereg analogij (podobieństw) pomiędzy życiem organizmu, a życiem zbiorowisk ludzkich. Nawet prawo dziedziczenia cech nabytych odgrywa tę samą doniosłą rolę w socjologji, co i w biologji. Autor nie widzi żadnej różnicy pomiędzy prawami rządzącemi psychiką wyższych zwierząt, a psychiką ludzką. Biblijne więc uprzywilejowanie człowieka sta-

je się godne mądrości katechizmowych, konkordatu i nawy kościelnej. Nauka już z tem wszystkiem nie ma nic wspólnego. W toku swych wywodów autor stwierdza „absolutne bankructwo dawnych poglądów na człowieka i naturę, bankructwo sakramentalnych filozofij i teoryj, opartych nie na naukowych obserwacjach, lecz na fałszywym autorytecie, na niesprawdzalnej spekulacji, na zabobonie i na faktach, które mogą zadowolić fantazję epikurejczyka[1]), lecz nie umysł naukowca".

Wobec tego, jak nazwiecie państwo, które wydaje 25 miljonów rocznie na popieranie „zbankrutowanej" nauki „opartej na fałszywym antorytecie" i na zabobonach?...

„Człowiek — powiada autor — jest bezsprzecznie organizmem tej samej natury, co wszystkie inne organizmy żywe. Posiada ten sam i tak samo działający system organów, co pies, koń, ptak, krokodyl lub żaba. Przechodzi przez te same stadja cyklu rozwojowego w łonie matki; zbudowany jest według tego samego planu, co wszystkie inne ssaki, a wiele niedwuznacznych wskaźników świadczy o jego pochodzeniu od pewnej specyficznej gałęzi ssaków."

A więc gdzież tu miejsce na doktrynę o grzechu pierworodnym, przez który ludzkość utraciła swój „stan nadprzyrodzony?"

I to możemy jeszcze dodać, że autor nacjonalizm przyrównał do obłędu religijnego.

W. R.

Kronika

Jak należy wnosić skargi na urzędników stanu cywilnego?

Jeden z członków P.Zw.M.W. zwrócił się do Prokuratora Sądu Okęgowego w Warszawie[1]) z prośbą o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej urzędnika stanu cywilnego za odmowę sporządzenia metryki urodzenia dziecka bez odpowiedniego obrządku religijnego.

Dziecko,o którem mowa, zostało urodzone z rodziców, będących formalnymi bezwyznaniowcami.

Żądanie wytoczenia sprawy karnej urzędnikowi stanu cywilnego oparte jest na art. 425 K.K., który głosi:

„Osoba duchowna wyznania chrześcijańskiego lub niechrześcijańskiego lub urzędnik, obowiązani do prowadzenia ksiąg stanu cywilnego lub zapisów urodzin, śmierci lub małżeństwa, winni niewciągnięcia do nich wiadomości, od których zależą następstwa cywilne tych wydarzeń, ulegną karze więzienia do jednego roku.

---

[1]) W danym wypadku leniwca i wygodnisia umysłowego zadowalającego bylejakiem wyjaśnieniem zjawisk.

[1]) Nadzór nad urzędnikami stanu cywilnego sprawują prokuratorzy właściwych Sądów Okręgowych.

Prócz tego Sąd mocen będzie usunąć winną osobę duchowną od wykonywania jej obowiązków urzędowych na czas sześciu miesięcy do trzech lat.

Celem postawienia raz tej sprawy mocno i zdecydowanie, zwracamy się do naszych czytelników z prośbą, aby w podobnych wypadkach postępowali zupełnie w ten sam sposób. W tym celu należy zawsze w terminie 8-dniowym, (a nawet wcześniej) od urodzenia dziecka zgłosić się do urzędnika stanu cywilnego z żądaniem sporządzenia świadectwa urodzenia i powołać się przytem na art. 111 i 112 Konstytucji.

Wrazie odmowy, należy zażądać stwierdzenia tej odmowy na piśmie i wnieść skargę do właściwego prokuratora, załączając do skargi otrzymane potwierdzenie odmowy.

Bliższych wyjaśnień w tych sprawach udzieli bezpłatnie każdemu ze zgłaszających się Radca prawny Zarządu Koła warszawskiego P.Zw.M.W. On też wnosi i kieruje skargi do właściwych urzędów prokuratorskich.

Chadecja nie słucha biskupów

Gdy na Zachodzie Europy rozwinął się w drugiej połowie ub. stulecia masowy ruch robotniczy, zorganizowany pod hasłami socjalizmu, idącemu contra kościołowi, papież Leon XIII, przerażony tym ruchem, najpierw potępił socjalizm (w 1878), a następnie, przekonawszy się, że to wcale nie skutkuje nakazał w r. 1891 swoim pretorjanom[1]) przystąpić. energicznie, do organizowania klasy robotniczej pod kierownictwem kleru.

W ten sposób powstało na Zachodzie i u nas szereg związków i stronnictw robotniczych z przydomkiem „chrześcijański“ lub „katolicki“. Do takich stronnictw wyrosłych na podstawie ideologicznej encykliki Leona XIII „Rerum novarum“ należy działająca w Polsce „Chrześcijańska demokracja“ zwana w skróceniu „Chadecja“ na której czele stoi obecnie pos. Józef Chaciński.

Do ostatniej chwili chadecja stała w opozycji do obecnego rządu razem z całym klerem i wybrała się nawet na kongres stronnictw opozycyjnych do Krakowa w d. 29/VI. Z chwilą jednak powołania ks. Zongołowicza na wiceministra oświaty i wygłoszenia przezeń rządowego kazania na kongresie eucharystycznym w Poznaniu, kler zajął względem rządu stanowisko „przychylne“, mając nadzieję, że przez wpływ na oświatę i szkolnictwo, jaki wywrze przez „swojego człowieka“, odbije sobie to ustępstwo z lichwiarską nawiązką i tak się wtedy umocni w Polsce, że już żadnych ustępstw rządowi nie będzie potrzebował robić, a przeciwnie, będzie mu mógł dyktować swoje prawa. To jest obecnie głównym celem polityki kleru watykańskiego w Polsce.

---

[1]) Encyklika „Rerum novarum“ z 15 maja 1891.

Zgodnie więc ze zmianą stosunku kleru do rządu i chadecja dostała rozkaz wycofania się z szeregów opozycji i przejścia do B. B. Właśnie w związku z tym rozkazem odbyło się w początkach lipca posiedzenie Rady naczelnej Stronnictwa Ch. dem., na którem po gwałtownej dyskusji postanowiono nie łączyć się z B. B. i nadal utrzymać swoje stanowisko opozycyjne wobec rządu. Jedynie tylko grupka chadeków pomorskich posłuchała się swego biskupa i opuściła zebranie.

Jak widzimy, projekt rządu przeciągnięcia na swoją stronę chadeków za cenę zamianowania ks. Zongołowicza ministrem oświaty, nie udał się, a zła, które ta nominacja sprawi, niełatwo będzie naprawić. Z tego morał na przyszłość, że wszelkie sojusze z klerem watykańskim są zawsze szkodliwe, tak jak każde zetknięcie się ludzi zdrowych z cierpiącymi na zakaźne choroby, jest zawsze niebezpieczne.

„Bluźnierstwo“ w Zachęcie

W ostatnich dniach czerwca została otwarta w Tow. Zachęty (do) sztuk pięknych w Warszawie nowa wystawa, mająca na celu upamiętnienie dziesięciolecia „cudu nad Wisłą“, a przedstawiająca się zresztą b. nędznie co do poziomu artystycznego, a tendencyjnie co do treści. Przyznaje to sam Wojciech Kossak w swoich „Wspomnieniach“ (Warszawa, 1913), że malarstwo batalistyczne jest siłą rzeczy skazane na tendencyjność. Ale nie o tę wystawę nam chodzi. Obok wystawy „Rok 1920“, mieści się w bocznych salach Zachęty również wystawa bieżąca. Wśród eksponatów (obrazów wystawionych) na tej ostatniej znalazł się również portret obecnego papieża powieszony naprzeciwko obrazu p. Łuczyńskiej - Szymanowskiej, przedstawiającego siedzącą bokiem do widza nagą kobietę. Zwiedzający dość licznie wystawę „Rok 1920“ księża katoliccy (z uwagi na obraz, przedstawiający ks. Skorupkę idącego „naprzód“ z krzyżem w ręce, choć uczestnicy bitwy pod Radzyminem utrzymywali, że ks. Skorupka dostał postrzał w plecy), zrobili zarządowi Zachęty skandal, jak śmie w ten sposób „bluźnić“, aby tak skromnemu człowiekowi, jak papież, występującemu wrogo przeciwko krótkim sukniom, cielistym pończochom, plażowaniu, sportom kobiecym, wojskowemu przysposobieniu kobiet i koedukacji, kazać patrzeć namalowanemi oczyma na nagą namalowąną „bezwstydnicę“. Zrobiło się zamieszanie. Zarząd Zachęty, nie podzielając tego stanowiska, nie chciał ustąpić i bronił się przed zarzutem „bluźnierstwa“. Sprawa oparła się nawet o prezesa Rady Ministrów, płk. Sławka, który oświadczył: „Róbcie sobie co chcecie, ja się tam w te sprawy nie mieszam“. Zatarg zakończył się w ten sposób, że kler wymógł na malarzu-autorze portretu Piusa XI, aby swoje wątpliwej wartości arcydzieło demonstracyjnie

wycofał i obecnie miejsce „35" na ścianie Zachęty jest puste. „Bezwstydnica" zaś p. Łuczyńskiej-Szymanowskiej wisi nadal i prócz celibatarjuszy nikogo nie gorszy. Owszem, jest to jeden z lepszych obrazów obecnej wystawy w Zachęcie.

Dalsze apetyty Watykanu

Pisaliśmy w nrze 14-ym „Wolnomyśliciela" o kolonjach i protektoratach Watykanu. Przysłowie ludowe powiada: „księże oczy, wilcze gardło, co zobaczy, toby żarło". Zagiąwszy parol na Palestynę, żarłoczny wzrok Watykanu zwrócił się z kolei na Maltę, niewielką wyspę na Morzu Śródziemnem (pomiędzy Sycylją a Afryką), należącą od roku 1800 do Anglji.

Malta stanowi bardzo ważny punkt strategiczny i nawigacyjny dla marynarki angielskiej, jest stacją węglową dla okrętów kursujących w stronę Gibraltaru i Kanału Sueskiego. Ponieważ Karol V oddał Maltę w r. 1530 w lenno Zakonowi joanitów[1]), nazywanych odtąd „kawalerami maltańskimi", papież uważa, że Malta, z której Anglicy ze względu na znaczenie strategiczne wyspy[2]) wykurzyli joanitów, jemu się teraz należy. Zaczął więc za pośrednictwem swego kleru i misjonarzy prowadzić na Malcie odpowiednią agitację, do której Mussolini również przyłożył rękę, finansując akcję papieża.

Malta, leżąca pomiędzy Włochami a Tripolisem (kolonją włoską w Afryce północnej), była oddawna solą w oku Mussoliniemu. Stąd ta spólność interesów z papieżem. Anglicy jednak bardzo szybko zorjentowali się w sytuacji i zaprotestowali przez swego posła przy Watykanie przeciwko wtrącaniu się papieża w sprawy wewnętrzne Malty. Korespondencja trwała dość długo, a skończyła się odwołaniem posła angielskiego z Watykanu. Agitacja papieska zdołała jednak na tyle podburzyć ludność Malty, iż rząd angielski nietylko wyrzucił wszystkich agentów (zakonników) i szpiegów papieskich z wyspy, ale celem opanowania sytuacji ogłosił stan wyjątkowy i zawiesił konstytucję Malty. Wymianę zaś swoich not z Watykanem opublikował w „Księdze niebieskiej".

Watykan ze swej strony opublikował swoje „czyste" zamiary co do Malty w „Białej księdze" i oskarżył Anglję o jawne prześladowanie kościoła, a katolikom zabronił głosować na listę rządową.

Tak więc po rzekomych prześladowaniach „niewinnego" kleru katolickiego w Meksyku i w Rosji, mamy teraz prześladowanie religijne w Anglji. Anglja, która również zgłosiła swój akces (przyłączenie się) do papieskiej „krucjaty mo-

---

[1]) Został założony w Jerozolimie w czasie krucjat przy kościele św. Jana.

[2]) Zresztą Anglicy znieśli u siebie zakon joanitów.

dlitw" przeciwko Rosji, będzie miała teraz sposobność odczuć na własnej skórze wilcze apetyty watykańskiego zaświatowca.

Maluczko, a posłyszymy o krucjacie modlitw przeciwko Anglji.

To straszne!

Polska Aj. Tel. doniosła, że zapowiedziana na dzień Piotra i Pawła procesja w Watykanie nie odbędzie się, z powodu obawy, aby kardynałowie i inni dostojnicy kościoła nie dostali przed bazyliką porażenia słonecznego, a w samej bazylice kataru.

W tymże czasie pisma doniosły, że papież tak się zmęczył swoim jubileuszem, (który sobie przedłużył „dla miłego grosza" do 18 miesięcy!), audjencjami, przemówieniami, kanonizacjami i błogosławieństwami, iż zażądał od swych mocodawców urlopu i ma zamiar w lipcu wyjechać na zasłużony wypoczynek.

Czas wreszcie zdecydować się na jedno

Prześwietlaliśmy już nie raz i nie dwadzieścia razy kłamstwo katolickiego kleru i jego bogoojczyźniaków, zawarte w znanym demagogicznym „pewniku", że „katolicyzm a polskość — to jedno" Oto, jakby na ironję w tym samym numerze „Kurjera Poznańskiego" (Nr. 288) w którym na str. 8 wydrukowano „naukowe" określenie katolicyzmu (przez prof. Uniwersytetu poznańskiego, dr. Pawła Gantkowskiego) jako istoty i tożsamości z polskością, a na stronie następnej czytamy dłuższy artykuł p.t. „Antypolska zaciekłość księży centrowych" w Niemczech. Że „centrum" parlamentu Rzeszy jest katolickie, tego już p. Marjan Seyda, redaktor „Kurj. Pozn". nie dopowiedział. Bo i jakże? Byłby to przecież nietakt.

Artykuł stwierdza, że jezuicka „Germanja" nie przestaje od wielu lat ziać nienawiścią do wszystkiego, co polskie... przepraszam: katolickie i pomimo, że ci sami jezuici, wydający w Niemczech „Germanię", wydają w Polsce „Polskę", „Rzeczpospolitą" i „Polonję"! W artykule tym „Kurjer Poznański" wylicza cały szereg antypolskich wybryków niemieckich księży katolickich na Śląsku i na Warmji: tu odmówiono poświęcenia sztandaru; tam skasowano nabożeństwa, kazania i śpiewy polskie; ówdzie nie dopuszczono dzieci polskich do komunji; gdzieindziej znowu zabrano polakom... przepraszam: katolikom kościół, a przy wyborach do dozorów szkolnych wszędzie księża katoliccy— Niemcy łączą się z ewangielikami przeciwko polakom—katolikom.

Tyle — Poznań. A teraz posłuchajmy, co mówi Kraków.

W numerze 182 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" czytamy jedno wielkie oskarżenie jezuity francuskiego d'Herbigny, pełnomocnika Watykanu do nawrócenia Rosji

na katolicyzm, o jego antypolską działalność wespół z zakonem oo. marjanów, którzy specjalną łaską i faworem otaczają litwinów i niemców. Jezuicie d'Herbigny (czytaj: Derbini) korespondent „Kurj. Codz." (w dodatku jakiś „ksiądz" dr. A.Z.) zarzuca, że wysłany do Rosji sowieckiej celem zorganizowania tam hierarchji katolickiej, wyświęcił „w tajemnicy" (ale przed kim?—bo chyba nie przed Watykanem, czterech biskupów katolickich: francuza, łotysza, niemca i jednego polaka, choć 90% katolików, mieszkających w Rosji to polacy „z krwi i kości." Nawrócenie zaś Rosji sowieckiej na katolicyzm w myśl intencyj Watykanu jezuita ten powierzył niemcom i litwinom.

Marjani zaś, którym zostało powierzone przygotowanie odpowiednich „duszpasterzy" dla nawróconej Rosji, zabraniają u siebie w Rzymie mówić po polsku alumnom, a na Litwie kowieńskiej nie chcą odprawiać nabożeństw w języku polskim „dopóki Wilno będzie pozostawało w rękach polskich zaborców."

Ciekawą więc jest rzeczą, czy oo. marjanie nie pozwalają również rozmawiać po polsku i w swoich konwiktach i szkołach średnich, które utrzymują w Polsce, jak np. na Bielanach pod Warszawą? Tak przecież kiedyś nie pozwalali i jezuici rozmawiać po polsku w swoich konwiktach w Polsce.

Co więcej: Watykan prekanonizował generała zakonu Marjanów, Buczysa (pewnie litwina?) na biskupa obrządku wschodniego w Rosji w wielkiej tajemnicy przed episkopatem katolickim w Polsce, aby episkopat ten nie miał czasu zaprotestować przeciwko temu. Ten Buczys był kiedyś prof. akademji duchownej w Petersburgu i utrzymywał— zgodnie zresztą z prawdą dziejową— że biskup Szczepanowski był tylko przestępcą politycznym i że polacy niepotrzebnie robią z niego męczennika za wiarę, za którą nie zginął. Ta opinja „generała" katolickiego o świętym katolickim w Polsce strasznie korespondenta „Ilustr. Kurj. Codz." dziwi i boli. Bo jakżeż można psuć w ten sposób opinję świętego katolickiego w katolickiej Polsce!...

Wprawdzie te wszystkie żale po niewczasie ks.A. Z. (czyżby wszystkich księży od A do Zet?) są wytoczone przeciwko Watykanowi, iż nie umiał „ocenić" polskiego „cudu nad Wisłą" i teraz, zamiast powierzyć nawracanie Rosji biskupom polskim... przepraszam: katolickim w Polsce, oddaje to piękne misyjne dzieło w ręce... litwinów i niemców. O ile chodzi o nas — zmartwienie ks. A.Z. wcale nas nie wzrusza. Zresztą w opinji katolickiej „cud nad Wisłą" Polska zawdzięcza nie swemu wojsku i jego wodzowi — lecz modłom kardynała Ratti.

Więc wobec tego jakżeż jest ostatecznie? Czy katolicyzm a polskość — to jedno, czy też niejedno? Byłby bowiem już czas zdecydować się co do tego ostatecznie.

Katolik, ale niepraktykujący

W n-rach 8 i 11 naszego pisma cytowaliśmy słowa p. M. Wielopolskiej, wypowiedziane w jej artykule, drukowanym w „Kurjerze Porannym", że Marszałek Piłsudski jest „praktykującym katolikiem". Jak nas informują, p. Wielopolska napisała w swoim artykule tylko to, że Marszałek Polski „jest katolikiem". „Praktykujący" dodała redakcja „Kurjera Porannego", za co p. W. nie bierze odpowiedzialności.

Unja krakowska

W pierwszych dniach lipca r. b. odbył się w Krakowie Zjazd nauczycielstwa polskiego, nazwany jubileuszowym, gdyż w r. b. upłynęło 25 lat od założenia „Związku nauczycieli szkół ludowych". Związek ten został zamieniony po wojnie na ogólno-polski Związek polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych, liczący dziś 41 tysięcy członków (najliczniejszy po związku kolejarzy) i rozporządzający majątkiem 7 i pół miljona złotych. Z. P. N. S. P. był związkiem zawodowym. Obok niego istniały jeszcze inne związki (nieliczące związków nauczycielstwa szkół żydowskich), jak Stow. chrześcijańsko-narodowych nauczycieli szkół powszechnych (endecko klerykalny), a zwłaszcza Związek nauczycielstwa polskich szkół średnich, boczący się trochę na Związek nauczycieli szkół powszechnych za jego rzekomy radykalizm i większą postępowość. Co — jeżeli polega na prawdzie, bo tak nas poinformowano — może się wydawać b. dziwne. Bo któż — u licha! ma pracować dla postępu w Polsce? Czy ksiądz? Tylko nauczyciel, wychowawca przyszłych pokoleń polskich!

Czynione kilkakrotnie próby połączenia się Z. P. N. S. P. z Z. P. N. S. Ś. w jeden ogólny związek zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem podczas ostatniego Zjazdu, czemu tylko należy przyklasnąć z najwyższą radością. Jeżeli tylko nauczycielstwo polskie zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi szkolnictwu polskiemu ze strony kleru katolickiego, Unji tej dochowa święcie. Te z rozrzewnieniem podane sobie ręce przez przedstawicieli obu dotychczasowych związków na znak braterstwa i zgody, rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Trzeba tylko będzie mieć po oku wszystkich katechetów, którzy z racji swego zawodu, są członkami Związku. „Timeo Danaos et dona ferentes [1]).

Bo jeżeli nauczycielstwo polskie słusznie walczy o całkowitą niezależność szkolnictwa od władz administracyjnych

---

[1]) Z „Eneidy" Wergiljusza. „Obawiam się danaów (greków) nawet wtedy, gdy przynoszą dary". Słowa Laokona, kapłana trojańskiego, który odradzał swoim ziomkom przyjęcia od greków słynnego konia trojańskiego, domyślając się słusznie podstępu z ich strony.

i politycznych — z tem większą siłą i stanowczością powinno dawać odpór zgubnym wpływom konkordatu, będącego naszą hańbą. Te wpływy należy zwalczać nietylko w szkole, ale i poza szkołą, a zwłaszcza w łonie własnej organizacji zawodowej.

Dokonana w dn. 6 lipca r. b. w Krakowie unja dwóch najliczniejszych związków zawodowych polskiego nauczycielstwa otrzymała nazwę: „Związek Nauczycielstwa Polskiego Rzeczypospolitej Polskiej".

Uczestnicy Zjazdu poruszyli między innemi sprawę zniesienia ustawy t. zw. „sanacyjnej" z grudnia 1925 r., a krzywdzącej nauczycielstwo w sposób dotkliwy, gdyż obniżyła ona niektórym uposażenie o jedną trzecią i więcej. Otóż co do tej ustawy pozwolimy sobie nadmienić, że autorem jej jest b. minister oświaty Stanisław Grabski (endek), który dlatego obciął nauczycielstwu pensję, aby M. W. i O. P. wystarczyło pieniędzy na opłacanie księży katolickich (blisko 15 tysięcy dormozjadów), przechodzących na mocy konkordatu na etat skarbu państwa.

Zabili, ale wierzą

We wsi Zawiciuny na Litwie zamordowano 60-letniego wieśniaka, Kazimierza Konopackiego za to, że nie chodził do kościoła. Zamordował go syn wraz z siostrą zabitego. Stawieni przed sądem ci pobożni mordercy tłumaczyli się tem, że wg. ich zdania człowiek, który nie wierzy w boga i nie chodzi na mszę, zasługuje tylko na to, aby go zabić. I jeszcze się dziwili, że sąd nie podzielił ich poglądów, lecz skazał oboje na karę więzienia. Będą oni uważali niewątpliwie, że ta kara, to zaszczyt, to palma męczeństwa za wiarę, która im zgotuje wieczne zbawienie po śmierci.

Szkoda tylko, że prasa, która tę wiadomość podała, nie nadmieniła, czy bezpośrednio przed zamordowaniem Konopackiego odbywały się w okolicy t. zw. misje przeciw niedowiarkom. Wiedzielibyśmy wtedy napewno, czyja to sprawka i „jacy to szatani byli tam czynni".

Dwukrotna konfiskata Nr. 14 „Wolnomyśliciela Polskiego"

Zostaliśmy powiadomieni, że postanowieniem Sądu Powiatowego w Katowicach z dn. 12 lipca r. b. L. czyn. XIV. S. 790/30 zostało dokonane zajęcie (na terenie woj. śląskiego) Nru 14 „Wolnomyśliciela Polskiego" z dn. 1 lipca r. b. za kronikarską zapiskę p. t. „Zgon biskupa Lisieckiego".

Jest to druga konfiskata tego numeru. O pierwszej pisaliśmy w Nrze 15-ym.

Z książek

Em-Zet. DUSZA LUDZKA NIE JEST NIEŚMIERTELNA, LECZ PRZY ODPOWIEDNIM ROZWOJU MOŻE ŻYĆ WIECZNIE. Część I-sza, 1928 (b. m.) str. 29. (Ceny autor nie zakomunikował).

O ile dowodzenia autora na poparcie pierwszej tezy są słuszne i nieulegające zakwestjonowaniu, o tyle drugie twierdzenie wcale nie zostało dowiedzione. Poprostu dlatego, że dowieść się nie da. Autor z wykształcenia musi być lekarzem. To też dopóki traktował on t. zw. duszę ze stanowiska nauk przyrodniczych, dowodzenia jego były jasne, logiczne i przekonywające. Np. jako argument przeciwko teologiczno-metafizycznemu twierdzeniu, iż dusza jest nieśmiertelna, autor wysuwa taki przyrodniczy pewnik. Nauka dowiodła, że to, co istnieje, jest niezniszczalne. To zaś, co istnieje, jest materją, albo, jak chcą niektórzy, substancją. Tylko substancja może trwać wiecznie. Dlatego teologowie i metafizycy starają się dowieść, że i dusza jest substancją. Na to autor odpowiada: jedną z własności substancji-materji jest jej budowa pierwiastkowa, czyli, że składa się ona z niedających się więcej rozkładać pierwiastków. Nie mogąc pierwiastków rozłożyć, nie można ich także zniszczyć ani uszkodzić. Tymczasem to, co nazywamy duszą, można i zniszczyć i uszkodzić, gdy uszkodzimy podłoże wszelkich objawów duchowych: mózg. A skoro „duszę" można zniszczyć lub uszkodzić, nie może ona być substancją o budowie pierwiastkowej. Z tego wniosek, że dusza nie jest substancjonalna i nie jest nieśmiertelna. Zanika wraz z ciałem, które jako organizacja powstała drogą syntezy (składu) poszczególnych organów cielesnych, ulega rozkładowi t. j. że może być rozłożona drogą analizy (rozkładu), w myśl zasady, że co powstało drogą syntezy, może być rozłożone drogą analizy.

Autor zbija również twierdzenie teologów i metafizyków o t. zw. reinkarnacji, czyli wcielaniu się „dusz" osób zmarłych w nowe organizmy ludzkie. Dowodzi, że to nonsens.

Naraz dowiadujemy się, że „w rzeczy samej dusze wielu ludzi żyją wiecznie". Wielu, a więc nie wszystkich. To jest, że „niektóre dusze przez odpowiedni (?) rozwój (?) są zdolne (?) istnieć (?) w stanie bezcielesnym". (?) I aby tego dowieść, autor zaczyna stawać na głowie i naciągać argumenty. Sięgnął on nawet po metodę dowodzeń Zenona z Elei, Einsteina starożytności, który twierdził, że lecąca strzała w stosunku do ułamków czasu swojej drogi, jest właściwie przedmiotem nieruchomym. Autor bowiem powiada, że skoro dusza może istnieć bez ciała jeden (?) moment (?) (ale gdzie? kiedy? i jak?), może tedy istnieć i kilka (?) momentów. A jeżeli może istnieć kilka mometów, może istnieć równie dobrze i wiecznie. Tu dopiero do-

wiadujemy się, że autor jest dualistą t. j. że uważa, iż tylko dzięki duszy ciało może istnieć (duch sobie, ciało sobie). że musi on być conajmniej deistą, gdyż przyjmuje Siłę Twórczą, Stwórcę, i że z przeciwnika celowości stał się teleologiem (t. j. przyznającym celowość w naturze i w t. zw. akcie „stworzenia“). Odradzanie się duszy przyrównywa on do procesu zrastania się złamanej kości w żywym organiźmie, co przypisuje działaniu duszy, choć przedtem duszę umiejscawiał w mózgu, a nie w kościach i jeżeli jest on, jak przypuszczamy, lekarzem, musi wiedzieć, że proces zrastania się złamanej kości lub gojenia się rany jest charakteru fizjologicznego, a nie mistycznego.

Czyli w ostatecznym wyniku: na dwoje babka wróżyła. Mamy raz niesubstancjonalność, a drugi raz substancjonalność duszy. I bądź tu z tego mądry. Czyż nie szkoda było zmarnować 24 stron druku na wykazanie niesubstancjonalności, czyli śmiertelności duszy, aby pięcioma następnemi stronicami poprzednie 24 stronice przekreślić, lub postawić nad niemi znak zapytania?

Robi to wrażenie, jakby autor uląkł się w końcu własnej duchowej „nicości“ („ze śmiercią kończy się wszystko“), której poprzednio dowiódł.

I jeszcze jedna, dość zasadnicza, sprawa. Autor nie odmawia zwierzętom pewnej psychiki, bo ostatecznie nie można jej odmówić niczem, co żyje świadomie. Nawet instynkt owadów ma w sobie coś z psychiki. Odmawia im natomiast rozumu, Na rozum, jak wiemy, różni psychologowie różnie się zapatrują. Jak autor omawianej broszury rozum pojmuje, nie wiemy, bo nam własnej definicji (określenia) rozumu nie dał. Zgodzi się jednak z tem, że rozum — wszystko jedno, czy to będzie rozum w ujęciu Kanta, czy zwykły sobie chłopski rozum — jest wytworem bardzo długiego rozwoju rodzaju ludzkiego. Nie zjawił się on odrazu. Na jego dzisiejsze ukształtowanie miała niewątpliwie duży wpływ nasza artykułowana mowa. Mamy jednak dowody na to, że rozum niekoniecznie zależny jest od mowy (np. głuchoniemi).

Autor wymienia dwa psy Schopenhauera wyjątkowo inteligentne i cytuje zdanie Haeckla, który twierdził, że pies przez niego wychowany mądrzejszy jest od dzikiego człowieka. Czegóż to dowodzi? Oto tego, że i zwierzęta odpowiednio wychowane i rozwijane mogą się wznieść na wyższy stopień inteligencji. Wiemy przecież z doświadczenia, że dzieci obcujące stale z osobami starszemi i inteligentnemi, są o wiele lepiej umysłowo rozwinięte, aniżeli dzieci, które się przeważnie wychowują same. Doświadczenie wykazało, że to samo zjawisko zachodzi i w świecie zwierzęcym,

Dla autora jednak są to wyjątki, których brać w rachubę nie należy. Kto czytał rozprawkę Maeterlincka o koniach elberfeldzkich (w cyklu „Gość nieznany“), umiejących

nietylko dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić, ale nawet wyciągać pierwiastki kwadratowe i sześcienne, odpowiadać na pytania (oczywiście nie za pomocą strun głosowych, lecz przez uderzanie kopytem w odpowiednie litery), nietylko czytać i sylabizować wg. własnej swoistej ortografji, przeważnie fonetycznej, ale określać czas na zegarku i lepiej rozwiązywać równania algebraiczne, aniżeli sam Maeterlinck, laureat nagrody Nobla, oraz kto czytał o psie mannheimskim, umiejącym nawet liczyć pieniądze i określać przedmioty — ten nie ośmieli się odmawiać rozumu zwierzętom nawet tak przysłowiowo głupim, jak koń, ani traktować ich w sposób nieludzki [1]). Ale cóż? Większość ludzi nie ma czasu nawet na wychowanie swoich dzieci. Jakżeż można od nich żądać, aby kształcili własne zwierzęta domowe.

Dla tysięcy dzieci niema szkół (w Polsce). Czyż można żądać szkół dla psów i koni? Może być, że ludzkość kiedyś do tego dojdzie. Aby to jednak mogło nastąpić, ludzkość musi wpierw przezwyciężyć w sobie religijny, a raczej żydo-chrześcijański punkt widzenia, który z człowieka czyni istotę uprzywilejowaną w stosunku do pozostałych zwierząt.

W każdym razie czekamy na II-gą część rozważań autora. Zwłaszcza, że pierwsze 24 stronice jego broszury warte były przeczytania.

H. Wroński

---

[1]) Por. W. Wundta „Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej“, Kraków 1873 i 1874. D-ra Szokalskiego „Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, Warszawa 1885. A. Espinas „Społeczeństwa zwierzęce“, W-wa 1886. Menault „Miłość macierzyńska u zwierząt“, W-wa, 1902. Na żądanie możemy zacytować szereg dzieł w tej materji w językach obcych.

Na pomnik **Adama Wiślickiego** wnieśli: ob. ob. inż. Br. R. zł. 10.—, dr. Stan. Salzberg — zł. 10.—, K. Dziakowicz — zł. 1.50. dr. J. Grundzach — zł. 10.—.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Żelazna 56.